Być kobietą

Rozmowa z Zofią Kucówną

– Ostatnio podziwiamy Panią w nowej sztuce „Przykazała mi mama", granej w warszawskim Teatrze Ochoty. To sztuka, w której nie występuje ani jeden mężczyzna. Czasami się tylko o nich mówi, są gdzieś w tle.

– Tak. A przecież jak bardzo obecność tego tła determinuje życie bohaterek. Wydaje mi się, że dobrze się stało, iż pojawiło się to przedstawienie akurat wtedy, gdy problem kobiety w społeczeństwie dyskutowany jest w Polsce. I nie tylko w Polsce, dowodem konferencja w Pekinie. Merytorycznie nieudana, ale fakt jej odbycia to już wiele. Moje odczucia na temat roli kobiety w Polsce są co najmniej dwuznaczne. W gruncie rzeczy jesteśmy antyfeministyczni i to się daje zauważyć na wielu płaszczyznach. Towarzyskiej też. Przyzwyczailiśmy się do tego i dlatego nie drażni nas to ani nie boli, a co gorsza, nie daje do myślenia. Póki kobieta młoda, to jako tako, ale kiedy... Różnie bywa. Nie dalej jak parę dni temu pewien całkiem do rzeczy pan zwymyślał mnie od „starych bab" tylko dlatego, że nie dałam mu się ubiec w zajęciu miejsca na parkingu, które chciał mi podkraść. Podczas sztorcowania rozpoznał we mnie „tę z telewizji" i przeprosił. Ale ja się nie dałam przeprosić i dałam temu wyraz. Uważam, że my same jesteśmy odpowiedzialne za takie traktowanie „starych bab" i powinnyśmy grzecznie, lecz stanowczo protestować i zawstydzać.

– Wynika z tego, że najgorszą rzeczą, jaką kobieta może zrobić, to przestać być podlotkiem.

– Starość kobiety jest jej winą. Do pewnego stopnia przyczyniają się do tego mass media. Reklamy, kolorowe magazyny dla kobiet, żurnale propagują niezgodę na starość. Karmi się nas zdjęciami, opowieściami, plotkami o młodych, długonogich supermodelkach, dla których główną wartością życia jest przede wszystkim pielęgnowanie ciała, co należy robić, ale nie podporządkowywać temu o wiele ważniejszych i atrakcyjniejszych atrybutów kobiecych.

Temu, że posuwanie się w czasie odczuwamy jako winę, dowodzi fakt ukrywania swoich lat. Gniewa mnie i żenuje, gdy krygujące się i mizdrzące panie nie mają odwagi godnie stanąć im naprzeciw. A co w tym dziwnego, że się ma 62 czy 72, czy 82 lata? Chwała mi, że mając te lata tak wyglądam, jak wyglądam, tak pracuję, jak pracuję i tak jestem sprawna i pełna humoru. I za to powinnam być szanowana. Za swoją wartość, a nie za to, że „dobrze się trzymam". Dojrzałość ma swoje dobre strony i jeśli się na nich skupić, można swoją starość wygrać. To zresztą tyczy nie tylko kobiet.

– „Przykazała mi mama" to w zasadzie historia pewnej rewolucji. Występują w niej cztery kobiety – prababka, babka, matka i córka. Ich życia to cały prawie wiek XX.

– Można to tak streścić. Cztery pokolenia, wpisane w nasz wiek, i ewolucja emancypacji. Prababka pracująca w zawodzie „stosownym" – była przedszkolanką, babka to już sekretarka w dużym przedsiębiorstwie, matka – kobieta światowa, artystka, malarka, organizatorka międzynarodowych wystaw. Córka to pokolenie lat 70., interesująca się polityką, ekologią.

– Pani gra matkę.

– Tak. Gram postać, której działania do końca nie akceptuję. Choć znajduję w nim motywację, mimo to neguję odebranie dziecka własnej córce. Problem adopcji jest problemem niełatwym i to, czy adoptowane dzieci powinny wiedzieć, że są „cudze", to ciągle sprawa otwarta.

– A jak Pani uważa?

– Że powinny wiedzieć. Zawsze przecież znajdzie się ktoś usłużny, kto powie. Prawie każdy z nas przeżywa okres podejrzeń czy jest dzieckiem swoich rodziców, zwłaszcza wtedy, gdy w naszym pojęciu spotka nas niesprawiedliwość od ojca lub matki. Więc wyobrażam sobie szok, gdyby okazało się, że tak jest w istocie. Szok, który może zmienić całkowicie osobowość dziecka i zmarnować życie.

– Każda z czterech kobiet z „Przykazała mi mama" ma zupełnie inne życie, ale pewne sytuacje, na przykład wieczny spór matki i córki o charakter narzeczonego, powtarzają się.

– To oczywiste, bo ludzie są niezmienni.

– W jednej ze scen gra Pani malutką dziewczynkę i jest Pani w tej roli szalenie przekonująca.

– Dziękuję za pochwałę. Jeśli tak jest, to chyba sukces mojej pamięci podważającej stare przysłowie „zapomniał wół jak cielęciem był". Ja pamiętam, jaka byłam, i starałam się, nie bez pewnego wzruszenia z powodu powrotu do przeszłości, odtworzyć siebie tamtą, nie zawsze posłuszną i zdyscyplinowaną dziewczynkę.

– Od bardzo dawna chciałam zadać Pani jedno pytanie, dość osobiste. Czy Pani wspaniały uśmiech to dar natury, czy też wyćwiczona umiejętność?

–...? Nie, tego nie da się wyćwiczyć. Ja uważam, że ujmujący lub miły lub wspaniały (jak pani była uprzejma nazwać) uśmiech jest darem Boga czy natury, czy odziedziczonych genów. Otóż ja mam, bardzo zresztą niedoskonały, uśmiech mojej matki, która była kobietą niepiękną, lecz uśmiech do dziś ma olśniewający – mówi Zofia Kucówna i uśmiecha się tak, że robi mi się ciepło na sercu.

Rozmawiała
MONIKA WĘGRZYN
fot. WOJTEK RICHTER

■ **Jest aktorką przede wszystkim teatralną. Ciepła, serdeczna blondynka, serca widzów podbiła wspaniałymi rolami w tv. Niezapomniana narratorka „Opowieści mojej żony" jest autorką książek „Zatrzymać czas" i „Zdarzenia potoczne", w których zawarte są jej wspomnienia.**

Telewidzowie pamiętają ją także z filmów i seriali: „Lalka", „Dziewczęta z Nowolipek", „Emancypantki" i „Notes".

Od 15 lat Zofia Kucówna sama opracowuje i wystawia monodramy. Sławne są jej spektakle: „Dzienniki" Marii Dąbrowskiej, „Sublokatorka" wg Hanny Krall czy „Maria" o Marii Skłodowskiej-Curie.

Aktorka wiele czasu i serca poświęca działalności społecznej, pomaga dzieciom specjalnej troski, opiekuje się domem aktora-seniora w Skolimowie.

(kb)